

Suchawoda — Rodion

Od autora: Dlaczego tak krótko i "treściwie"? Opowiadanie (miniaturę?) napisałem na konkurs. Było tak:

Zobaczyłem, że poszukują tekstów, które można zaszufladkować jako fantastykę. Dawno nic takiego nie stworzyłem. Temat narzucili bardzo ambitny: "Dobro vs Zło"; myślę sobie: można się wykazać. W regulaminie wyraźnie zaznaczyli: 2 strony A4 czcionką Times New Roman 12...

Uznałem, że będzie to trudne, ale ciekawe wyzwanie.

Okolica była wyjątkowo malownicza. Niewielkie, sięgające po horyzont pagórki złociły się w słońcu dorodnymi kłosami zbóż. Letni wiatr skłaniał przydrożne wierzby do szeleszczącego płaczu, a płynąca między polami Struga migotała niczym świeżo oszlifowany diament.

W dolinie leżała Suchawoda. Była to urocza, mała wioska. Ludzie od wieków żyli w niej skromnie i szczęśliwie. Niestety, ni z tego ni z owego, w polu starego Motyczki załagał się Diabeł.

Na początku psotnik zajął się niegroźną zabawą. Udusił kilka kur, przeorał rogami pole, ukraść nieco jabłek i czereśni. Ludzie zgrzytali zębami i przeklinali pod nosem, ale nikt nie miał odwagi tykać Złego.

Lecz, jak się szybko okazało, huncwot jeden nie znał umiaru! Pewnego dnia rzucił w babkę Filomenę kamieniem, innym razem ukraść Marysi pranie ze sznura, lecz miarka przebrała się wtedy, gdy napadł Anetkę. Zgorszył biedną, wracającą z zabawy dziewczynę, pokazując jej swe obrzydliwe przyrodzenie.

Ludzie powiedzieli: basta!

Najpierw poszli po prośbie do proboszcza. Ten posłuchał, pokiwał głową, ale nie okazał zrozumienia dla ludowej duchowości. Zamiast pomóc, zwymyślał ich od pomylonych i niedorzecznych. Na to drugie szczególnie obruszył się Józef, który codziennie łowił ryby i rzekę znał jak mało kto. Ksiądz jednak nie dał dojść mu do słowa.

- Prawdziwe zło z ZACHODU idzie! – krzyczał, czerwony ze złości. - Bać się macie wroga Narodu i Kościoła! A wasz Diabeł w polu to bujda!

Cóż im pozostało? Musieli zewrzeć szyki i sami rozwiązać problem.

Zaczęli po dobroci - próbowali się z nicponiem dogadać. Wytypowani posłańcy chodzili w pole, wołali, lecz nikt nie odpowiadał. W geście sympatii częstowali rogatego intruza kiełbasą i czekoladą, ale i to nie wywabiło go z zarośli. Kilka dni spędzili na bezskutecznych pertraktacjach, aż w końcu, zdenerwowani swoją niemocą zwołali zebranie.

Debatowali przez wiele godzin, lecz nie doszli do porozumienia. Jedni uważali, że należy puścić pole z dymem, drudzy – wręcz przeciwnie – chcieli zalać je wodą święconą. Kłótniom i przewiskom nie było końca, niewiele brakowało, a skoczyliby sobie do gardeł. Rozlewowi krwi zapobiegł Antek.

- Ludzie, my źle robili! – zaczął w przypiływie natchnienia. – Tej szelmie piekielnej pewno dupczyć się chce! My go żarciem nijak nie zwabimy, trza mu kobitkę podesłać to wylezie!

Rozległ się pomruk pełen aprobaty.

- Ale to niebezpieczne babę posyłać... – kontynuował. – Sprytem go weźmiem. Jak Dratewka smoka. Ja się w sukienkę oblekę, a brat mój, Karol znaczy się, w krzakach się zaczai i czarta pochyci!

Zebrani bez wahania zaakceptowali podsunięty pomysł. Karol był policjantem, znał się na łapaniu złoczyńców a Antek słynął we wsi ze swej odwagi i pobożności. Suchawodzianie wierzyli w zwycięstwo.

Poranek zalał pola szarą, lepką mgłą. Mimo wczesnej pory było bardzo gorąco. Wylewający się zza horyzontu nieznośny upał miał się dziś dać we znaki wszystkim mieszkańcom wioski.

Wokoło panowała cisza. Ptaki, zwykle radośnie witające nadchodzący dzień, tym razem zamilkły. Nawet wiatr zamarł, bojąc się poruszyć choćby najmniejszym listkiem. Natura w napięciu czekała na ostateczny pojedynek dobra ze złem.

Antek był gotów.

- Diable! – zapiszczał.

Zarośla zaszumiały i po chwili na drogę wyszedł niski stwór. Jego krępe ciało porastało gęste futro, głowę miał zwieńczoną rogami, a stąpał na najprawdziwszych racicach. Wyglądał raczej pokracznie, przypominał człekokształtnego kozła. Niechybnie był to diabeł, ale pewnie któryś z mniej ważnych.

- Człowieku, ty tak na poważnie? – spytał zdumiony.

- A pójdziesz stąd, dziadu rogaty! – krzyknął Antek wyciągając z dekoltu krucyfiks. – Won! Won w imię Pana Naszego!

Diabeł syknął, skulił się i niespodziewanie smagnął Antka ogonem. Wytrącony z ręki krzyż upadł wzbijając chmurę kurzu.

- Karol – zawołał wieśniak – teraz!

Policjant wyskoczył z kryjówki i powalił diabła na ziemię. Od razu w ruch poszły pięści, racice i zęby. Szamotali się zaciekle i mimo odniesionych ran żaden nie dawał za wygraną. W końcu Karol zdołał przekrócić bestię na brzuch i unieruchomić jej łapy kajdankami. Diabeł kwiczał wściekle, wierzgał i pluł piachem.

- Za co, ludzie, za co? - warczał.

- Za naruszenie miru domowego, wywołanie zgorszenia w miejscu publicznym, liczne kradzieże, napaść na funkcjonariusza...

- I obrazę uczuć religijnych! – wtrącił Antek. - Widziałeś go, krzyż mi w piach rzucił!

- Tak jest – potwierdził policjant – zgnijesz w pierdłu.

- Ale ja jestem niewinny! – zapiszczał na próżno się szamocząc – na wakacje przyjechałem, od wczoraj tu jestem!

- Zachowaj to dla sędziego – mruknął Karol.

Nie zważając na dalsze prośby i groźby, bohaterowie zapakowali rogatą niecnotę do radiowozu i powoli ruszyli w stronę komisariatu.

Dzięki dwóm dzielnym braciom do Suchawody znów zawitał spokój.

Wszystko było jak dawniej. Kuna, zaspokoiwszy największy głód, spała na strychu Motyczki, dziki znalazły drogę na drugą stronę Strugi, a szpaki odleciały w poszukiwaniu kolejnych owoców. Robercik zgubił procę, Marysia zaakceptowała końskie zaloty Andrzeja (wystarczyło, że oddał jej skradzione pranie), Anetka odstawiła dopalacze.

A Diabeł? Diabeł postanowił nigdy więcej nie korzystać z wakacji Last Minute.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Rodion, dodano 29.01.2015 11:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.